Poczta opłacona zgóry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną, redakcją i pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna viera 4 szpalty ogłoszeń. . wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dn. 20 września 1925 r. Nr. 38.

Uroczystości Sztokholmskie.

Stolica kraju Gustawa Adolfa i Karola XII gościła u siebie w sierpniu b. r. przedstawicieli wszystkich prawie kościołów chrześcijańskich, zebranych na 2 kongresach, z których pierwszy zorganizowany był przez „Związek Wszechświatowy przyjaznej współpracy kościołów", drugi zaś był pierwszym w swoim rodzaju soborem wszechchrześcijańskim na modłę nowożytną. W obu kongresach brali udział delegaci kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce.

I. Konferencja Związku Wszechświatowego przyjaznej współpracy kościołów.

Związek wymieniony, założony w 1914 roku w Konstancji, odbył w dniach 6 — 8 sierpnia w Sztokholmie swą szóstą z rzędu konferencję, na której było obecnych 122 delegatów z 27 krajów. Zorganizowany w celu nawiązywania i pielęgnowania przyjaznych stosunków między narodami przez kościoły, stał się bardzo ważnym czynnikiem pokojowym w życiu powojennem. W wielkiej sali Akademji Muzycznej w Sztokholmie można było w czasie konferencji zobaczyć przedstawicieli kokościołów ewangelickich i prawosławnych z całego prawie świata. Najliczniej reprezentowane były oczywiście kościoły z Europy. Z Polski obecni byli: NPW. ks. biskup Juljusz Bursche, Superint. generalny D. P. Blau, ks. past. Drabek z Pszczyny i pastor M. Weidauer z Kołomyi, nadto w charakterze gości zbrali udział w konferencji prezes Kons. Ew. Augsb. J. Glass, ks. ks. senjor K. Kulisz, pastor Z. Michelis i. prof. J. Szeruda.

Program konferencji był bardzo obfity. Od 5. konferencji w Kopenhadze w roku 1922 zaszły poważne zmiany i wypadki w pracy Związku. Liga Narodów, pakt bezpieczeństwa, ochrona mniejszości narodowych i wyznaniowych, opieka nad uchodźcami w M. Azji i Bułgarji i inne — to najważniejsze sprawy, któremi zajmowała się opinja publiczna ostatnich lat, a które w pewnych krajach stały się głównym bodźcem działania partyj politycznych i nadawały ton życiu społecznemu. W rozszarpanych wojną społeczeństwach kościoły padły ofiarą rozdwojenia narodowościowego i walk wewnętrznych. Tu więc okazał się koniecznie potrzebny Związek, któryby wszędzie szerzył ducha pokoju, pojednał zwaśnionych i duchem sobie obcych. Jak nader ważną instytucją międzykościelną okazał się Związek, to wynikało z obrad konferencji.

Z wielkiem zainteresowaniem wysłuchano na pierwszych posiedzeniach sprawozdań sekretarzy honorowych Związku: W. Dickinsona i nieobecnego A. Ramsay'a, poczem przewodniczący delegacyj poszczególnych państw składali sprawozdania za okres 1922 — 1925. Dziwny obraz stosunków kościelnych przesunął się przed oczyma obecnych. Z wielu krajów brzmiały sprawozdania nader pomyślnie (Francja, Anglja, Ameryka, Belgja, Szwajcarja, Niemcy, Finlandja), jest jednakże kilka państw europejskich, gdzie praca Związku dotąd wogóle nie wydała owoców. Walki wyznaniowe i narodowościowe są jeszcze zbyt silne, by wśród nich mogła się skutecznie rozwijać idea pokojowa Związku. Holandja, Bułgarja i Chiny są tego klasycznemi przykładami.

Niemało zainteresowania obudziły angielsko-francuskie memorjały do protokółu w Genewie, które, tak samo jak memorjał norweski w sprawie dostarczania Lidze Narodów sił zbrojnych, odesłano do poszczególnych Związków krajowych celem rozważenia i poparcia. Po rozpatrzeniu sprawozdań i memorjałów w sprawie patryarchatu w Konstantynopolu, w sprawie uchodźców greckich z M. Azji i bułgarskich z Macedonji, uchwalono w dowód współczucia dla setek tysięcy chrześcijan, prześladowanych w Turcji, zwrócić się z energicznym apelem do Ligi Narodów, by zajęła się położeniem wygnańców i uniemożliwiła w przyszłości politykę ekspatrjacji. W związku z powyższem zajmowano się sprawą mniejszości narodowych i wyznaniowych, przyczem uchwalono polecić związkom narodowym urządzanie konferencyj międzypaństwowych, jak to już praktykowano w kilku państwach z pomyślnym skutkiem. W toku dyskusji nad sprawą uchodźców z M. Azji i mniejszości starano się ze strony niemieckiej za pośrednictwem sekr. Macfarlanda wysunąć pod obrady sprawę optantów niemieckich, by wobec świata napiętnować rzekomo nieludzkie postępowanie rządu polskiego. Wszyscy mówcy stwierdzili zgodnie, że oba zainteresowane rządy postępują zgodnie z literą prawa. NPW. ks. Bursche wy-

kazał w swem przemówieniu, że autor rezolucji w sprawie optantów ujął sprawę jednostronnie, nie znając położenia optantów-Polaków i dodał, że obowiązkiem mniejszości jest lojalność wobec panstwa, w którem mieszka. Potwierdził to superintendent generalny ks. D. P. Blau, uwydatniając także konieczność obrony narodowej mniejszości niemieckiej. Rezolucja p. Macfarlanda została zgodnie z statutem odesłana do komisji.

Oczywiście korespondenci niemieccy krajowi i zagraniczni starali się znowu ukuć z całej sprawy broń przeciw Polsce i zwierzchnikowi kościoła ewangelicko-augsburskiego, szkodząc temsamem swoim rodakom. Sprawa powyższa wyraźnie wykazała, że Polska ma zagranicą do czynienia z wrogim nastrojem, urabianym stale przez prasę niemiecką, i że wobec tego współpraca Polaków Ewangelików z Niemcami w kraju i zagranicą jest niezmiernie trudna. Na każdym kroku fałsze, przesądy, brak zrozumienia. Co Niemcy-Ewangelicy robili, by ten cały świat fałszów u swoich rodaków w Rzeszy obalać?.

Obrady konferencji odbywały się pod znakiem pokoju i pacyfizmu. Delegacja francuska proponowała, by w wychowaniu dzieci podkreślano coraz bardziej czynnik pokoju i braterstwa. Zarówno Niemcy jak i Francuzi przemawiali za potrzebą urządzania wspólnych wycieczek i pogadanek młodzieży obu narodów, wskazując na pomyślne wyniki przyjacielskiego obcowania młodzieży w ostatnich latach.

Z pośród wielu zgłoszonych projektów zasługuje na uwagę projekt prof. Choisy, dotyczący zorganizowania kursów wakacyjnych dla rozpatrywania spraw międzynarodowych z punktu widzenia zasad chrześcijańskich i w celu nawiązania stosunków przyjaznych między narodami na podstawie sprawiedliwości i w duchu porozumienia.

Sprawy wewnętrzno-administracyjne i wybór nowego Zarządu Związku wypełniły resztę programu ostatniego dnia obrad. Przewodniczącym Związku obrano arcybiskupa z Canterbury, nadto powołano do Zarządu 16 wiceprzewodniczących i skarbnika. Do Komitetu Międzynarodowego wybrano dra Nehemjasza Boyntona z N.-Yorku jako prezesa, dr. Amundsena, biskupa duńskiego z Haderslev jako wiceprezesa, ponadto 8 honorowych sekretarzy.

Konferencja sztokholmska wykazała, że praca Związku jest nader potrzebna, a cele są tak wzniosłe, że zasługują w całej pełni na poparcie.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że w związku z konferencją odbyły sie pod przewodnictwem dziekana anglikańskiego z Worcester i na propozycję biskupa anglikańskiego z Lincoln nieoobwiązujące narady delegacji polskiej i niemieckiej w sprawach aktualnych. Obie strony były z przebiegu tych narad zadowolone.

P. Hulka-Laskowski.

Poznaj samego siebie.

Jakże czesto w ciągu życia poglądy i przekonania religijne ulegają pewnym wahaniom! Naiwna dziecięca wiara musi szukać nowych uzasadnień wobec zdobywanych wiadomości i doświadczeń życiowych, wobec pokus walczyć musi o swoje istnienie i —powiedzmy to odrazu — tak jest dobrze. Dar wiary jest łaską Bożą, ale po ten dar trzeba jednak wyciągnąć rękę, trzeba go ująć, trzeba mu się następnie przyjrzeć i trzeba wreszcie zdać sobie sprawę z jego wartości. Obdarowany zostaje zobowiązany, ale może przecie nie zdawać sobie sprawy z rodzaju tego zobowiązania, jeśli nie zna wartości otrzymanego daru.

Dawid Fryderyk Strauss w dziele swojem o „Starej i nowej wierze“ rzucił w sposób bezwzględny, ale zarazem uczciwy, pytanie, czy wogóle mamy jakąś religję, czy jesteśmy jeszcze chrześcijanami. Odpowiedź jego wypadła przecząco, w duchu tego racjonalizmu, który w czasach jego był panującym, ale dała ona do myślenia tym wszystkim, którzy dość obojętnie pasorzytowali na religji i nie troszczyli się o nią. Z wielkiego przeczenia wyrosła wielka afirmacja.

Otóż każdy z nas miewa w życiu chwile skupienia i zamyślenia się nad istotą życia, gdy dusza ogląda się poza siebie na drogę przebytą i zadaje sobie pytanie, czy droga ta była dobra i czy dalej należy iść w tym samym kierunku. W takich chwilach pożądana jest bezwzględna szczerość. Ba, co więcej, nie powinniśmy nawet czekać na chwile takiego nastroju, lecz od czasu do czasu poddawać rewizji stan posiadania swej duszy i zdawać sobie sprawę z tego, czem jesteśmy i dlaczego tem jesteśmy. Zaiste, że w poznaniu samego siebie tkwi największa mądrość.

W życiu, jak w oceanie, przecinają się potężne prądy i wytwarzają wiry, które żeglarz musi umieć ominąć,jeśli nie chce znaleźć w nich zagłady. Na duszę człowieka współczesnego naciera wiele natarczywych zagadnień i domaga się odpowiedzi. A dusza nasza nie znajduje spokoju, dopóki nie wypowie się jasno za albo przeciwko pewnej idei. Dla ustalenia kierunku drogi życiowej trzeba sobie koniecznie odpowiedzieć na pytanie: Czem się jest? Do czego się dąży? Czego się pragnie? Przy rozważaniu tych pytań, rychło rodzi się pytanie nowe: Czego się pragnać powinno? W inny nieco sposób te same pytania formułuje się tak: Czy mam jakąś religję? Czy jestem chrześcijaninem? Ponieważ zaś chrześcijaństwo dzisiejsze dzieli się na szereg wyznań, przeto dla każdego z nas, jako ewangelika, **powstaje pytanie sformułowane** nieco ściślej: Czy jestem ewangelikiem? Dlaczego nim jestem? Czy nie mógłbym być równie dobrze katolikiem, prawosławnym, czy nawet ateistą?

Rozważania takie wymagają dużej pracy ducha, ale w nagrodę za tę pracę ma się to błogie poczucie pewności, jakie ma żołnierz, który w obliczu nieprzyjaciela okopał się starannie i wie, że wróg zaskoczyć go nie może. Oczywiście, że człowiek decydujący się na pewną postawę wobec wieczności i Boga, bierze na siebie wielką odpowiedzialność, lecz tej odpowiedzialności nie może za niego wziąć nikt prócz niego samego. Nie jest ona zresztą taka uciążliwa, jakby się na pierwsze spojrzenie wydawać mogło. Wszystko zależy tu od stosunku względem Boga. Jeśli dusza nasza skroś mgły niepewności i niejasności filozoficznych dotarła do Boga, jako do Ojca miłującego, to wszystkie rodzące się troski i obawy powstające na tle walki o swoje ja w stosunku do świata, możemy rzucić do stóp tego Ojca, który wie lepiej od nas, na co nas stać, a na co sił naszych nie staje.

Piszący te słowa stanął w obliczu zagadnień swego wyznania narodowego i religijnego w warunkach zgoła osobliwych. Jako młody, bezkrytyczny student znalazł się w atmosferze materjalizmu Haeckla, który w swoich „Zagadkach świata“ wyjaśniał wszystko tak gładko i pięknie, że aż sie serce radowało. Tak bardzo chciało sie przecie wiedzieć, czy Bóg istnieje, czy nie istnieje, tak długo meczyła się dusza nad tem zagadnieniem, że przeczenie Haeckla stawało się wprost wyzwoleniem. Materjalizm i ateizm wpraszały sie umysłowi swoją prostotą i tą stanowczością, która imponuje umysłom szukającym i zachwianym w swej wierze. Wprawdzie żal było rozstawać się z wiarą w dobrotliwego Boga, ale cóż było robić? Niema go! Wielki uczony tak powiedział, sprawa była narazie załatwiona.

Ale sprawa powikłała się w sposób nieoczekiwany. Było to w czasie największego ucisku narodowego w zaborze pruskim i rosyjskim. W zaborze pruskim wywłaszczano naród z dóbr materjalnych i duchowych, a cała rozpaczająca już siła społeczeństwa ukryła się w wozie Drzymały, bo z życia publicznego polskość wygnano tak doszczętnie, że w szkole nie ścierpiano nawet modlitwy małych dzieci, wypowiedzianej w języku ojczystym.

W zaborze rosyjskim po krótkotrwałym okresie tak zwanej wolności szalała reakcja biurokratyczna i policyjna, więzienia były przepełnione, a żaden z obywateli nie był pewien, czy do domu jego nie wtargną żandarmi, aby go przetrząsnąć do góry nogami a jego mieszkańców pozbawić wolności. Zdawało się, że sytuacja jest zupełnie beznadziejna i że w Europie zobojętniałej na zasady moralności międzynarodowej, naród rozbrojony, pozostawiony sam na sam ze swoimi potężnymi oprawcami, musi zginąć, a przynajmniej musi rozstać się na bardzo długo z nadzieją poprawy bytu. W tym nastroju chciało się jak najserdeczniej połączyć z prześladowanymi, zespolić z nimi nierozerwalnie, i wtedy właśnie powstawała myśl o przyjęciu katolicyzmu dla tem ściślejszej łączności z całym narodem.

Zdawałoby się, że w atmosferze Haecklowskiego materjalizmu i ateizmu niema miejsca dla skrupułów sumienia przy myśli o zmianie wyznania. A jednak skrupuły były tu potężne. Trzeba sobie zdać sprawę, że człowiek skłaniający się ku światopoglądowi, przeczącemu jego dotychczasowym przekonaniom religijnym, nie dokonywa jakiegoś aktu zerwania ze swojemi wierzeniami, ale raczej żałuje, że nowa postać poznania zabiera mu coś, co mu było drogiem. Gdzieś na dnie duszy pozostaje trochę nadziei, że dawna wiara znajdzie potężne, przekonywające argumenty i że dusza odnalazłszy kiedyś utraconego Boga, z radosnem i głębokiem wzruszeniem zawoła językiem błogosławionego dzieciństwa: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!...

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o zmianę wyznania, spowodowaną względami, dla religji ubocznemi. Tu już chodzi o pewien akt woli, o akt publiczny w stosunku do samego siebie, o wyrzeczenie się czegoś i przyjęcie czegoś innego. Rozumiemy, że człowiek przekonany głęboko o prawdzie pewnej zasady, porzuci dla niej wszystkie inne zasady z uczuciem radości i szczęścia, ale człowiek, uważający siebie za ateistę i materjalistę zadaje sobie pytanie, jakże to on będzie wypowiadał akt wiary w Boga, w którego wiara została zachwiana, i w kościół, który jest mu conajmniej zupełnie obojętny. Kłamstwo zawarte w takim akcie, budzi uczucie odrazy do samej myśli o podszyciu się pod jakąś nazwę rzeczy, której istota jest duszy obcą.

Ze zdumieniem spostrzega się, że przesłanki wyłącznie logiczne, na których zbudowało się, dajmy na to, materjalizm, nie wystarczają, aby usunąć z umysłu pewne zagadnienia. Rzekomy materjalista staje wobec dylematu: katolicyzm, czy ewangelicyzm, zaczyna rozumieć, że jego materjalizm jest nalotem, który osiadł na powierzchni umysłu, ale nie zdobył dla siebie duszy i serca. W wypadku, o którym mowa, sprawa układała się w szereg pytań: Ateizm, czy teizm? Jeśli teizm, to czy religja, czy też jakaś agnostyczna obojętność? Jeśli religja, to czy chrześcijańska, a jeśli tak, to która jej postać?

Rodzi się sytuacja pozornie paradoksalna, że aby porzucić jakieś wierzenia, czy jakąś postać tych wierzeń, trzeba je najprzód przyswoić sobie bez reszty, do ostatka. Niema na świecie sumienia dość tępego, które wyzbywając się formalnie jakiegoś wyznania religijnego, nie zadawało sobie pytania, czy snać nie odrzuca perły bezcennej, której wartości nie zdołało poznać. Uczciwość względem samego siebie nie pozostaje nigdy bez nagrody, bo rozjaśnia mroki a w chaos wnosi porządek i ład. Materjalizm i ateizm przy próbie objaśnienia choćby niektórych zjawiskach fizycznych i psychicznych nastręczał tyle trudności i zmuszał do przyjmowania takich zawikłanych hipotez, że w gruncie rzeczy wiara w Boga okazywała się daleko prostszą i logiczniejszą. Trudno być materjalistą, gdy się chce widzieć przynajmniej to jedno, skąd się wzięła materja, i dlaczego z martwej narazie materji narodziło się życie, gdy przecie planety przechodząc przez stan płynno-ognisty, musiały były zostać wydezynfekowane z wszelkiego śladu życia raz na zawsze. Jeszcze trudniej zrozumieć postępowanie atomów, jeśli się im nie przypisze bardzo dużej inteligencji osobniczej.

(Dok. nast.).

Bernard Shaw.

Kim jest Bernard Shaw? Nie pytamy, kim jest jako poeta wszechświatowej sławy, który od dziesiątków lat raz po raz wyrzuca pod obłoki barwne, błyskotliwe rakiety, obfitujące w niespodzianki. Pytamy raczej kim

Na marginesie.

Sezon ogórkowy bywa u nas zawsze potwornie nudny, ale tegoroczny straszył wprost jakąś martwotą. Walka z komunistami, rewelacje „Rzeczypospolitej“ o kradzieżach w konsulatach polskich, powodzie, manewry, chwianie się kursu złotego i t. d. to tak wiele dla publicystyki, która ma coś do powiedzenia i chce coś powiedzieć, ale prócz komunałów i zwykłych objawów walk partyjnych w publicystyce niema do zanotowania nic.

A jednak działy się po świecie rzeczy godne ze wszech miar uwagi. Taki naprzykład sobór chrześcijański w Sztokholmie powinien był choć trochę zainteresować nasz ogół, tembardziej, że była na nim mowa także i o Polsce. Intelekt wyrażający opinję publiczną, powinien się do takich wydarzeń ustosunkować, powinien powiedzieć sobie i innym, co jest wart taki sobór dla świata. Czy jest dobory, czy jest zły, czy trzeba się smucić, czy cieszyć z niego. Nie ulega wątpliwości, że takie wielkie zgromadzenie będzie miało swoje niemniej wielkie konsekwencje jutro czy po jutrze, a my zetkniemy się z temi konsekwencjami. i dopiero wówczas zaczniemy sobie nagwałt przypominać co to sie działo w Sztokholmie w sierpniu roku Pańskiego 1925. Oczywiście, że prasa daje czytelnikowi tylko to, czego ten czytelnik od niej chce. Wesoły choćby głupawy feljeton będzie miał u nas zawsze daleko większe powodzenie od zastanawiania się nad podstawami współżycia jednostek i narodów.

* * *

Aha, sezon ogórkowy ożywił się pod koniec obchodem wierzchosławickim na cześć Reymonta. Mieliśmy tego pisarza śród siebie dziesiątki lat, jego „Chłopi“ to dzieło dość dobrze znane tym Polakom, którzy książki czytają i pisują o nich; prócz tego znaliśmy mnóstwo innych książek Reymonta i... jakoś nic. Aż raptem zagranica nagrodziła jego książkę pewną sumą pieniędzy i to wzbudziło entuzjazm. Trzeba bowiem dodać, że książka Reymonta spotkała się już znacznie dawniej z wielkim sukcesem moralnym w Niemczech. Jeden z najwybitniejszych księgarzy niemieckich, a mianowicie, Eugen Diederichs w Jenie, wydał „Chłopów“ we wspaniałej szacie, a krytyka niemiecka odzywała się o tem dziele z wielkiemi pochwałami. Nikt nie zwrócił u nas uwagi na ten fakt bądź co bądź godny uwagi. Bardzo być może, że to niemieckie tłumaczenie zaprowadziło Reymonta do Szwecji, ale o tem wie u nas kilku lub kilkunastu ludzi. Dopiero pieniężna nagroda Nobla zaimponowała nieruchawym masom i równie nieruchawej „elicie“. Dość pomyśleć, że gdyby Niemiec Mann był zwyciężył Reymonta, to nie byłoby całego tego rumoru i uroczystości w Wierzchosławicach, aby zdać sobie sprawę z żałosnej płycizny umysłowej naszej współczesności. To też słusznie powiedział Świętochowski, że uczczono nie autora „Chłopów“, lecz laureata nagrody Nobla. Wierzchosławicką uroczystość nazwał „Głos Prawdy“ handlem Reymontem. Mądry Witos korzysta ze sposobności i przystraja swoją partję laureatem Nobla. Podczas uroczystości bufety miały podobno ogromne powodzenie, ale księgarz, który chciał zrobić interes na sprzedaży dzieł Reymonta, wyszedł jak Zabłocki na mydle. Co partji po „Chłopach“ pisanych, kiedy ma chłopów rzeczy-

jest Shaw w głębi duszy, i co się kryje w głębi jego piersi? Sceny polskie wystawiają często sztuki tego pisarza. Czytujemy krytyki jego utworów scenicznych na szpaltach dzienników warszawskich i prowincjonalnych. Dla niejednego z naszych czytelników będzie rzeczą interesującą recenzje znane zestawić z opinją wybitnego niemieckiego krytyka, profesora O. Maurera. Oto co mówi ten krytyk literatury:

Przystosujcie dzieła Shawa zamiast organów i orkiestry do klawikordu i fletu, przetransponujcie je na inny ton, — a wyda się wam, że macie przed sobą utwory Goetego. Ale Bóg, archaniołowie i Faust zagłuszają Mefistofelesa, a głos sprzeciwu i niewiary zamiera wobec tonów nadziemskiej harmonji chóru mistycznego. U Shawa natomiast zawsze wyczuć dyrektora teatru albo postać humorystyczną, którzy spoważnieli i po nawróceniu chcieliby głosić na pamięć różne maksymy, dotyczące prawdy Bożej. Cokolwiek Shaw próbuje uczynić, nie przestaje być racjonalistą, chociaż posiada dosyć kultury i dosyć ducha współczesnego na to, aby widzieć granice, do których sięga rozum, i rozumowo ustalić coś, co wykracza poza rozum. Koniec końców miłość jego zwraca się zawsze do rozumu i do jego cór nadobnych: nauki, krytyki i humorystyki.

Shaw jako pisarz, mówi o religji dużo, a jednak przedstawia życie tak, iż nie odpowiada ona formom życiowym człowieka religijnego. Daje dużo impulsów do zastanawiania się nad religją, zapładnia myśl, zniewala do zastanowienia się nad sobą samym, pcha do krytyki, każe myśleć o kościele i kulturze, daje nam dużo tego, co nosi cechy protestantyzmu. Jest bowiem sam — jeśli nie protestantem, to — człowiekiem nawskroś protestującym. Daje nawet wiele tego, co nazwać można protestanckiem w znaczeniu dodatniem, pozytywnem. Ale treść jego utworów nie wznosi się pod tym względem ponad protestantyzm Fausta i filozofją Hegla.

POKŁOSIE ZE SŁÓW PRZYGODNYCH MARCINA LUTRA

Trzeba wielkiego ducha na to, aby służyć ludziom na ciele i na duszy, a jednak znosić za to największe niebezpieczeństwo i szczytną niewdzięczność. Dlatego też Chrystus mówi do Piotra (Jan 21,15): „Szymonie, synu Jonasza, czy miłujesz ,mnie?" i powtarza to trzykrotnie z kolei; a potem rzecze (wierzsz 16): „Paś owieczki moje". Jak gdyby chciał powiedzieć: Jeśli chcesz być dobrym księdzem i pasterzem, zdziałać to może miłość jedynie, mianowicie, jeśli będziesz mnie miłował; inaczej nie jest to rzeczą możliwą. Któż bowiem może znieść niewdzięczność? Stracić na studja majętność i zdrowie, a potem wystawić się na największe niebezpieczeństwo? Dlatego też mówi Pan, jest rzeczą niezbędną, abyć mię miłował. Papież i turczyn dobrze nas przewąchali, i uczynili zadość światu, który tego właśnie chce. Sług Bożych sprawiedliwych, pobożnych i wiernych świat ścierpieć nie może, przeciwnie, zamęcza ich na śmierć, musi przeto mieć takie klechy, które żywi a nadto otacza wysoką czcią, oni zaś przeklinają go i uwodzą.

My, kaznodzieje, musimy bojować przeciw grzechowi, a grozić go srodze, aby na nas nie spadło przekleństwo, zapisane u Izajasza (5,20): „Biada wam, którzy złe nazywacie dobrem".

Dobrego mówcy obowiązkiem i oznaką jest, że kończy, kiedyby się go najchętniej słuchało, i gdy się zdaje, że on dopiero myśl swoją rozwinie. Jeśli go się zaś słucha z nudą i niechęcią, i chciałoby się, aby przestał i zrobił już koniec, jest to znak niedobry. Takoż ma się rzecz i z kaznodzieją. Jeśli mówią: „Chętniebym go dłużej jeszcze słuchał", to jest dobrze. Jeśli zaś mówią: „Mówił wodnisto i zupełnie nie mógł skończyć", jest to zły znak.

Uczyć i kazać trzeba o tem, co jest przystojne i odpowiednie według czasu, miejsca i osób. Nie tak zaś, jako to uczynił pewien proboszcz, głosząc w kazaniu, iż jest to rzeczą niesłuszną, a Bogu przeciwną, gdy niewiasta dla dziecięcia swego trzyma mamkę; i całe kazanie na to obrócił, a miał w parafji swojej same tylko ubożuchne prządki, których napominanie takie nie dotyczyło zupełnie. Podobnym kaznodzieją był ten, który w szpitalu, między staremi kobietami, dużo mówił o stanie małżeńskim, zachwalał go, a zachęcał do niego owe niewiasty.

---

wistych! Model stoi w własnem mniemaniu wyżej od dzieła sztuki.

* * *

Zachwianie się kursu złotego przypisują rzeczoznawcy ujemnemu bilansowi handlowemu. Wwozimy więcej, niż wywozimy. Już przed paru miesiącami po sesji z „Wyzwolenia" grupy posłów, którzy utworzyli nową „Partję Pracy", w pierwszym biuletynie tej nowej parji była mowa o tem, że Polska zalewana jest formalnie przedmiotami zbytku, bez których obejść się można, a w naszem położeniu obejść się trzeba. Tymczasem okazuje się, że podczas gdy przedmioty pierwszej potrzeby każdego kulturalnego człowieka i to przedmioty w kraju nie wyrabiane zostały oclone bardzo wysoko, aby nie mogły być wwożone do nas, do kraju rolniczego, szły z Włoch wagony kartofelków włoskich a z Francji wagony razowego chleba, owiniętego w ładne papierki. Gdy się sprowadza do Polski wytworne wina, likiery, perfumy, rękawiczki, to to jest karygodne marnotrawienie mienia narodowego, ale ma to jeszcze jaki taki rozrzutniczy sens. Gdy natomiast przywozi się do nas razowy chleb i kartofle, to już mamy do czynienia z jakąś straszną bezmyślnością. Sowy do Aten! Święconą wode do Częstochowy!

Obywatel zatroskany o przyszłość państwa, ma prawo oczekiwać od rządu, że zabierze się do regulowania tych spraw i powie wyraźnie, co wolno, a czego nie wolno. Jeśli ogranicza się wolność obywatela do wyjazdu zagranicę, to trzeba tem bardziej ograniczyć luksus zagraniczny, aby nie przybywał do Polski i nie rujnował jej niepotrzebnie. Tymczasem zamiast energicznej akcji rządowej, mamy jeszcze jeden apel do dobrej woli społeczeństwa. Niewiadomo, komu przyszło na myśl plakatowanie rozrzutności „naszej", skoro zarzut ten można zrobić najwyżej 1/25 społeczeństwa, boć reszta w dzisiejszych warunkach bieduje, a jeśli trwoni grosze, to na produkty krajowe.

Od wzniosłej myśli do śmiesznych szczegółów jest u nas zawsze mały krok. Plakaty czepiły się między innemi także suszonych owoców. Niektórzy publicyści jęli dowodzić, że suszone owoce nie są luksusem, ale przeciwnie bardzo potrzebnem i bardzo zdrowem pożywieniem. Dlaczego sami nie suszymy sobie tych owoców i nie wywozimy ich do obcych krajów, to sekret naszego nedołęstwa. Żartownisie zalecają na dowcip jadanie sera naczczo. My jadamy sery po najedzeniu się i dlatego nic skutkują. Zresztą, kto wie, czy nie należałoby pomyśleć o wyrabianiu serów przy pomocy dowcipu. Sprowadzamy masy obcego sera z Włoch, Szwajcarji, Holandji i nie przyjdzie nam na myśl robienia polskich serów, podczas gdy na całym świecie niema już narodu, który nie wyrabiałby indywidualnych serów narodowych. Nawet nasi sąsiedzi Czesi wyrabiali na długo przed wojną ołomunieckie serki, które rozchodziły się po całej monarchji. U nas wyrabia się jałowe, nieapetyczne sery metodą nieboszczyka Piasta, chociaż jesteśmy krajem mlekiem płynącym. Kobieciny roznoszą to mleko w blaszankach, biegając z kilku kwartami po kilka wiorst codziennie i nie dostrzegają, że trwonią dużo cennego czasu. Jesteśmy konserwatywni i tyle!

* * *

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

— W piątek, dn. 2 października 1925 r. o godz. 19.30 odbędzie się

OGÓLNE ZEBRANIE

członków Koła Śpiewaczego o następującym porządku dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydjum.
3. Sprawozdanie Zarządu z działalności za r. 1924/5.
5. Wybory do Zarządu Koła.
6. Nazwa chóru.
7. Wolne wnioski.

W razie niedojścia do skutku w 1-ym terminie, odbędzie się zebranie w terminie II-gim o godz. 20-ej bez względu na ilość obecnych.

Zarząd Koła Śpiewaczego.

— Zarząd Koła Samokształcenia zawiadamia, że w poniedziałek dn. 28-go września r. b. o godz. 20-ej w Sali Kolegjalnej odbędzie się pierwszy wieczór dyskusyjny, referować będzie p. W. Rose na temat „O radości życia". Uprasza się o punktualne przybycie.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI
Koła Śpiewczego Tow. Pol. Młodzieży Ewangelickiej
w Warszawie.
za rok 1924/25

Ostatni rok sprawozdawczy zapisany zostanie do historji Koła Śpiewaczego, jako jeden z obfitych w rezultaty swej owocnej pracy.

Sezon rozpoczął zarząd, obrany przez Ogólne Zebranie członków Koła, mimo sprzeciwu niektórych z pośród wystawionych kandydatów. Musiało się to odbić i na samej pracy. Nie rozporządzając czasem wymaganym dla prowadzenia spraw Koła Śpiewaczego, zarząd podał się do dymisji i zwoławszy w dn. 2 grudnia 1924 r. Ogólne Nadzwyczajne Zebranie, na którym zostały przeprowadzone wybory do nowego zarządu, oddał kierownictwo w ręce ludzi rozporządzających wolnym czasem i zasobem świeżych sił.

Oprócz istniejącego chóru mieszanego pod kierownictwem prof. L. Heintzego, powołany został w grudniu 1924 r. po raz trzeci do życia chór męski pod kierownictwem p. W. Rechtsiegla. Tym razem chór ten utrzymał się i pracował przez cały czas z nadzwyczajną energją.

W maju r. b. ogłoszony został konkurs na tekst hasła Koła Śpiewczego. Z pośród nadesłanych prac sąd konkursowy zakwalifikował czterowiersz kolegi Reinholda Wittmeyera. Ogłoszony konkurs na melodję do tegoż tekstu nie został jeszcze zakończony.

Przejdziemy teraz do rezultatów pracy chórów.

Chór mieszany odbył 55 prób przy przeciętnej frekwencji 60%; miał 17 występów, a mianowicie:

konfirmacja jesienna, święto Reformacji, 25-ciolecie pracy ks. A. Lotha, ordynacja 3-ch pastorów, wieczór wigilijny w Domu Sierot, Wigilijne nabożeństwo, 1-szy dzień świąt Narodzenia Pańskiego, Sylwester, Akademja Mazurska w ratuszu, koncert w Konserwatorjum, Wielki Piątek, Wielka Sobota, 1-szy dzień świąt Wielkiejnocy, konfirmacja wiosenna oraz 3 razy w Towarzystwie.

Chór męski odbył 39 prób przy przeciętnej frekwencji 78%; miał 18 występów, a mianowicie:

nabożeństwo komunijne ks. F. Gloeha, sylwester, koncert swój w lokalu Tow., wieczór zboru szkolnego, koncert w Konserwatorjum, 1-szy dzień świąt Wielkiejnocy, konfirmacja wiosenna w języku polskim, konfirmacja wiosenna w języku niemieckim, radjostacja nadawcza, koncert benefisowy swego dyrygenta, koncert dla dziatwy szkoły powszechnej, 4 śluby oraz 3 razy w Towarzystwie.

Z powyższego wynika, wbrew twierdzeniom niektórych osób o wyłącznie świeckim charakterze naszego Koła Śpiewaczego, iż zespół chóru mieszanego brał udział w 11 uroczystościach kościelnych oraz 6 świeckich.

Chór męski natomiast w 9 uroczystościach kościelnych i 9 świeckich. Ogólnie wiec Koło Śpiewacze brało udział w 20 uroczystościach kościelnych i 15 świeckich.

Przewodniczący: H. Pinkwart.
Sekretrz: W. Rechtsiegel.

Zdobywamy się na nowinki tam, gdzie najmniej trzeba. W „Dzienniku Ustaw" (Nr. 77) jest opis tóg, jakie przywdziewać będą urzędnicy członkowie i prezesowie Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Czytamy tam między innemi: „Forma togi sędziów jest następująca: długa suknia fałdzista z lekkiej czarnej materji wełnianej, zapinana z przodu na guziczki kryte, z szerokiemi rękawami fałdzistemi, na ramiona spada peleryna aksamitna koloru wiśniowego" i t. d. i t. d. Jakże się nie cieszyć, że guziczki będą kryte a peleryna koloru wiśniowego! Polska obywała się bez tóg sędziowskich, ale są u nas jeszcze ludzie, którym się zdaje, że bylebyśmy zaprowadzili peruki dygnitarzy angielskich, to zaraz staniemy się Anglikami. Byłoby to wesołe, gdyby nie było smutne.

* * *

Pisma z 8 września donoszą, że w „Monitorze Polskim" ogłoszono okólnik o wykonywaniu konkordatu. Według tego okólnika nie będą nadal wykonywane pewne ustawy dawnych państw zaborczych względem duchowieństwa i kościoła katolickiego. Między innemi czytamy, że nie będą wykonywane dawne pruskie **ustawy o prawach starokatolickich związków kościelnych**. Mimowoli chciałoby się zapytać, jakie więc prawa będą obowiązywały starokatolików, do których należą także zwolennicy kościoła narodowego i marjawici. Nieobecność prawa to bezprawie. Dowiadujemy się, czego nie będzie, ale nikt nam nie mówi, co będzie. Wzruszającem jest, jak szybko załatwia się sprawy watykańskie, podczas gdy ustawodawstwo ogólnopaństwowe czeka jeszcze ciągle na unifikację.

* * *

W czeskiem mieście Pilznie, gdzie warza takie dobre piwo, odbywają się wybory gminne. Ponieważ wiemy wszyscy z doświadczenia, że podczas wyborów ludzie wieszają na sobie psy, a lubią to czynić bezimiennie, przeto z inicjatywy jakiegoś mądrego człowieka uchwalono w tem mieście dobrego piwa, że żadne enuncjacje anonimowe nie będą drukowane. Chcesz, szanowny obywatelu, oskarżyć kogoś o podpalenie, bigamię, okradanie państwa i fałszowanie weksli, to i owszem, ale się podpisz. Anonimowi w Pilznie przestali wierzyć i powiadają, że uczciwy człowiek za uczciwy czyn wstydzić się nie potrzebuje. Ponieważ i u nas wybory są pewno nie daleko i dobrzy ludzie częstować się będą takiemi duserami, jak koniokrady, zdrajcy, dojlidziarze i t. p., byłoby dobrze, gdyby się anonimów poprostu wyłączyło z akcji wyborczej. Anonim, to człowiek wstydliwy wobec współobywateli, ale bezwstydny wobec własnego sumienia i Boga. Usuwajmy ze swego życia anonimowość! Albo coś jest dobrem, a wtedy warto złączyć z tem swoje imię, albo jest złem, a wtedy nie powinniśmy z tem mieć wogóle do czynienia!

P. Hulka-Laskowski.

SPRAWOZDANIE KASOWE
Koła Śpiewczego Tow. Pol. Młodzieży Ewangelickiej. w Warszawie.

Wpływy za rok 1924-25.

Saldo na rok 1924-25 zł. 16.00. Ze składek członkowskich zł. 163.90. Ofiary na rzecz Koła zł. 44.00. Z kasy Zarządu Tow. zł. 4.00. Zyski z koncertów podług sprawozdań z dn. 8/3, 29/3 i zł. 682.35. Razem zł. 910.25.

Wydatki za rok 1924-25.

Druki zł. 30.00 Nuty zł. 101.55. Porto, materjały piśmienne i drobne różne zł. 37.85. Wpłacone do Kasy Zarządu Tow. zyski z koncertów w dn. 8/3 i 29/3 zł. 655.35. Saldo na rok 1925/26 zł. 83.50. Razem zł. 910.25.

Przewodniczący:
H. Pinkwart.
Skarbnik:
E. Roehrichówna.

Zarząd Koła Śpiewaczego komunikuje, iż zapisy nowych kandydatów do chórów odbywać się będą, jak następuje:

do chóru mieszanego pod kierownictwem prof. L. Heintzego we wtorki i piątki w godz. 19½ — 21½;

do chóru meskiego pod kierownictwem p. W. Rechtsiegla w środy i piątki w godz. 19½ — 21½.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z WARSZAWY.

— **Nabożeństwo akademickie.** Nabożeństwo na rozpoczęcie roku akademickiego odbędzie się w kościele naszym dnia 1 października (czwartek) o godz. 10½ rano. Odprawi je dziekan Wydziału Teologicznego — ks. Lic. Edmund Bursche.

KOLONIZACJA WYGNAŃCÓW ORMIAŃSKICH.

Międzynarodowe biuro pracy Ligi Narodów upoważniło Fritjofa Nansena, podróżnika, znanego ze swej pamiętnej wyprawy do bieguna północnego, aby dokonał badań co do możliwości osiedlenia wygnanych z Turcji Ormian w Armenji sowieckiej, a mianowicie na stepach Sardarabadu, stanowiących część równiny Araratu. Z powodu braku wody okolica ta jest obecnie bezludna. Chodzi przeto o możliwość zaprowadzenia sztucznej irygacji, bez czego nie można w warunkach dotychczasowych nawet myśleć o uprawie ziemi w tym zakątku globu. W czasie dwutygodniowego pobytu na miejscu Nansen dokonał gruntownych studjów przy udziale rzeczoznawców. Prasa sowiecka donosi obecnie, że Nansen przedstawił stan sprawy centralnemu rządowi sowieckiemu w Moskwie, który wyraził swą zgodę na realizację projektu, stawiając wszelako za warunek, że Liga Narodów oraz organizacje pokrewne poniosą całkowicie koszta, związane z temi pracami. Istnieje zamiar, aby przedewszystkiem osiedlić tam uchodźców armeńskich, przebywających w Grecji i w Konstantynopolu, lecz w najlepszym razie uda się ulokować tam 30 do 40 tysięcy ludzi. Reszta w liczbie około 100,000 pozostanie na tułaczce do czasu, póki Liga nie obmyśli sposobu pomocy.

ZBLIŻENIE ANGLIKANIZMU Z PRAWOSŁAWIEM.

Jeden z najwyższych po patrjarsze konstantynopolitańskim dostojników kościoła wschodniego, metropolita kijowski Antoni, nawiązał kontakt z duchowieństwem anglikańskiem celem ewentualnego zbliżenia obydwu kościołów. Metropolita odbył niedawno podróż do Londynu w tej sprawie. Projekty metropolity popiera w Anglji biskup Hor, przewodniczący komisji, obranej celem zrealizowania wspomnianego projektu. Jak dotychczas, Komisja opracowała tezy, mające służyć za podstawę zjednoczenia, a oparta na wyznaniach wiary nicejskiem i konstantynopolitańskiem; ma też być przyjęta przez obydwa kościoły jednakowa nauka o siedmiu sakramentach.

ZE ZWIĄZKU IMIENIA GUSTAWA ADOLFA.

Doroczne walne zebranie związku odbędzie się w Niemczech dnia 20 września i dni następnych w mieście Giessen.

Porządek nabożeństw.

Dnia 20 września o godz. 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Michelis; o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. djakon Rüger.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie do 7 do 14 września było:

Urodzonych: chłopców 2, dziewczynek 4.

Zaślubionych: Aleksander Wysocki z Jadwigą Skalską; Grzegorz Fedorowski z Wandą Rose; Edmund Wilhelm Lotholz z Lidją Augustą Brom; Adolf Jeske z Jadwigą Kluczyk; Jakób Rychter z Szarlotą Krystyną Klotz.

Zmarłych: Henrjeta Wilhelmina Lemke vel Krogh urodzona Fleischer, wdowa po Adolfie, lat 69; Marja Fulde urodzona Altman, żona emeryta, lat 73; Apolinary Jan Sztuke, syn urzędnika, rok 1 i mcy 1; Otylja Martin, robotnica, lat 56; Edward Schmalz, urzędnik, lat 74.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.